OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków sobota 20 maja 1933 | Nr 138

Zwycięstwo lotników polskich

Kpt. Bajan i Dudziński zdobyli pierwsze i drugie miejsce w konkursie szybkości w locie gwiaździstym do Wiednia

Jak donosiliśmy wczoraj, kpt. Dudziński wylądował we Lwowie o godz. 13 min. 20 (kpt. Bajan o 12 min. 16).

Opóźnienie w starcie kpt. Dudzińskiego nastąpiło z tego powodu, że w Leningradzie nalewano do zbiornika lotników, oliwy przez gęste sitko, co trwało przeszło godzinę. Odlot nastąpił też o godz. 6 m. 10.

Lotnicy opowiadają o serdecznym przyjęciu, jakiego doznali w Leningradzie. Na bankiecie wydanym na ich cześć obecne były w Rosji pp. Szembekowa i Jełowiecka.

Ze Lwowa lotnicy polecieli na Katowice do Wiednia.

WIEDEŃ (PAT). — O godz. **16.25, kpt. Bajan wylądował na lotnisku Aspern, pod Wiedniem. Kpt. Dudziński wylądował o godz 18.28.**

W ten sposób obaj nasi lotnicy zakończyli pomyślnie lot gwiaździsty z Warszawy do Wiednia.

WIEDEŃ (tel. wł.) — Wczoraj rozpoczęły się tu międzynarodowe zawody lotnicze z udziałem 16-tu lotników.

Jak donoszą lotnicy polscy odnieśli w zawodach tych świetne zwycięstwo.

Depesza o zwycięstwie naszych lotników brzmi:

Wczorajsze międzynarodowe zawody lotnicze zakończyły się świetnem zwycięstwem lotników polskich. Kpt. Bajan zdobył pierwsze miejsce w zawodach o szybkość, przebywszy przestrzeń między Wiener Neustadt do Aspern w 14 minut 23,8 sekund. Drugie miejsce zdobył kpt. Dudziński w czasie 15 m. 11,2 s. Trzecie miejsce uzyskał por. Josipovich (Austrja) w 16 m. 01 sek. czwarte miejsce zdobył lotnik angielski Master of Sempilin w 16 m. 55 s.

Do startu w Wiener Neustadt stanęło 15-tu lotników. Aparat lotnika włoskiego Zotti doznał złamania śmigła i musiał lądować w Styrji.

Przebycie 50 klm. drogi z Wiener Neustadt do Aspern w ciągu 14 m. 23,3 sek., jest, jak pisze prasa wiedeńska, zdumiewającym sukcesem kpt. Bajana.

Rezultaty lotu gwiaździstego będą obliczone i ustalone przez komisję dopiero w ciągu dnia dzisiejszego. „Neues Wiener Tageblatt" wyraża zapatrywanie, że lotnikom polskim udało się także i w locie gwiaździstym zdystansować innych współzawodników. Przez swój lot wgłąb Rosji będą oni mogli wykazać się największą liczbą przebytych kilometrów.

Lotnicy węgierscy — pisze ten dziennik — nie mieli szczęścia. Pilot Szegedy musiał wylądować koło Łodzi, zaś pilot Szabatos wylądował w Leibnitz w Styrji, przyczem aparat jego doznał uszkodzeń, a on sam został zraniony.

Po przemówieniu Hitlera

Czy potwierdzi swe piękne słowa czynami?

Ostatnie dwa dni przyniosły dwa doniosłe oświadczenia w sprawach międzynarodowych: deklarację prez. Roosevelta i mowę kanclerza Hitlera. Pod wpływem wcześniejszego orędzia prezydenta Ameryki mowa kanclerza Hitlera nabrała innych tonów. Obie mowy mają jako wytyczną dążność do utrzymania pokoju. Jakież różne są one jednak w treści i formie!

Doniosłość orędzia prez. Roosevelta polega głównie w tem, że oznacza to wyjście Ameryki z kręku swoich spraw i wyrażenia gotowości na współpracę z Europą w dziele odbudowy gospodarczej i rozbrojeniu. Taki głos musi się spotkać z przychylnem echem w Polsce, gdyż są to postulaty, które rząd polski zawsze bronił.

Konkretne propozycje rozbrojeniowe prezydenta Ameryki odbiegają od zajętego przez Polskę stanowiska. Rząd polski przedstawił kilkakrotnie podczas obrad konferencji rozbrojeniowej swoje propozycje, które liczą się najbardziej z istniejącemi warunkami i trudnościami. Polska proponowała zakończenie pierwszego etapu konferencji rozbrojeniowej jakimś faktycznym rezultatem, a więc uchwalenia zakazu wojny chemicznej, zakazu bombardowania z samolotów, zniesienie ciężkiej broni morskiej, powietrznej i lądowej, ograniczenie szeregu jednostek bojowych i zakazu produkcji pewnych kategoryj amunicyj, wreszcie stworzenie międzynarodowej komisji kontrolnej, celem zbadania, czy uchwały zostały ściśle przeprowadzone.

Polski plan w obliczu ostatnich wypadków nie stracił na aktualności i dlatego musi być nadal przez rząd polski podtrzymany.

Kanclerz Hitler wystąpił po raz pierwszy w roli apostoła pokoju. Z ust jego padały tak płomienne słowa o pokoju, że nie powstydził by się ich najzagorzalszy pacyfista. Natomiast brzmiały one nieco nieswojo w ustach kanclerza tego państwa, gdzie na stosie spalono książki pacyfistów i gdzie podstawową nutą wychowania jest duch pruskiej sołdateski.

Niemniej przeto ludzkość winna się cieszyć z ostatniej przemiany kanclerza Rzeszy Niemieckiej. i było to bardzo mile powitane szczególnie w Polsce, gdybyśmy mieli podstawy do wiary tym słowom i namiętnym zapewnieniom kanclerza o chęci utrzymania pokoju i dobrych stosunków sąsiedzkich, o braku zainteresowania cudzą ziemią i t. p.

Słowa kanclerza odbiegają daleko nietylko od mów wybitnych członków jego partji, ale również odpowiedzialnych kierowników polityki zagranicznej jego gabinetu, bo oświadczeń wicekanclerza Papena i min. spraw zagr. Neuratha. Dlatego tak trudno uwierzyć nam w szczerość zapewnień kanclerza, tembardziej, że akcja propagandowa w kraju idzie nadal utartemi torami haseł odwetu i nienawiści.

Dopóki nie nastąpią czyny, które potwierdzą słowa kanclerza, musimy się do ostatnich wynurzeń Hitlera odnieść jak do... nieobowiązujących pustych słów.

Japończycy ostrzeliwują chłopów sowieckich

MOSKWA (PAT) — Korespondent agencji „Tass" donosi z Chabarowska że w okolicach wsi Połtawka na granicy sowiecko-mandżurskiej oddział żołnierzy japońskich, pozostający na terytorjum mandżurskiem, otworzył gwałtowny ogień karabinowy na grupę chłopów, udających się na roboty polne w odległości około 1 klm. od granicy. Jeden z chłopów został śmiertelnie raniony, a koń pod nim zabity. Rannego zdołano zabrać dopiero w kilka godzin później, gdyż Japończycy zaczynali strzelać, gdy ktokolwiek usiłował się zbliżyć do miejsca wypadku.

Ruletka w Otwocku

Od wielu, wielu miesięcy, bodaj lat, wałkuje się sprawa otwarcia „Kasyna" w Otwocku, połączonego z domem gry — ruletką.

I oto teraz dowiadujemy się, że jednak „Kasyno" będzie już w tym sezonie otwarte. Na czele konsorcjum, prowadzącego „Kasyno" stają pan Jarocki, właściciel „Winiarni Ermitraż" w Warszawie oraz Francuz pan Bouset Soubies, jako kapitalista,

W Kasynie prowadzona będzie restauracja, kawiarnia i dancing. Magistrat otwocki będzie udziałowcem w tej imprezie, pobierając 8 proc. od obrotu w winiarni i dancingu a 20 proc. od obrotu rulety, przyczem ma zagwarantowane minimum 1,500 zł. miesięcznie. Kontrakt opiewa na 30 mies.

Dodać jeszcze należy, że wszystkie wpływy, należne Magistratowi, będzie w ciągu najbliższych 3 lat zabierał Bank Sosp. Krajowego, jako wierzyciel Otwocka, za którego pieniądze wybudowano Gmach Kasyna.

Nie pomogły głosy sprzeciwu, nie pomogły głosy protestu licznych organizacji, instytucji społecznych itp. Tuż pod Warszawą otwiera się spelunkę hazardu, tak niebezpieczną w okresie kryzysu, powszechnej nędzy.

Chcemy być fałszywymi prorokami, ale niewątpliwie „Kasyno" otwockie przyniesie więcej klęsk, nieszczęść, tragedyj, niż korzyści dla kogokolwiek. Oczywiście za wyłączeniem przedsiębiorców, zagranicznych kapitalistów.

Dostosujmy się do nowych warunków

Taka jest myśl przewodnia Zjazdu gospodarczego, zwołanego przez B.B.

Wczoraj przed południem rozpoczął się w Dolinie Szwajcarskiej Zjazd Gospodarczy, zwołany przez B. B. Na Zjazd przybyło obok posłów i senatorów klubu B. B., szereg działaczy gospodarczych. Zjawił się również rząd z premjerem Jędrzejewiczem na czele oraz szereg dygnitarzy państwowych. Zjazd zaszczycił swoją obecnością Prezydent Rzplitej, witany owacyjnie przez zebranych.

Obrady otworzył prezes B. B., który również przewodniczył.

Na wstępie prezes Sławek podziękował Prezydentowi za przybycie, widząc w tem dowód„ jak wielką wagę Prezydent przywiązuje do obrad Zjazdu.

Zkolei oświadczył mówca, że celem Zjazdu jest pobudzenie energji społeczeństwa, które wyzwolić się musi z nastroju załamywania rąk i pomyśleć musi o dostosowaniu swej pracy do nowych warunków. Pos. Sławek wzywa do zmniejszenia stopy życiowej.

MIN. JĘDRZEJEWICZ O SILE PAŃSTWA

Następnie zabrał głos premjer Jędrzejewicz, podkreślając, że rząd przywiązuje wielką wagę do wyniku obrad zjazdu i oczekuje, że będą one pomocą w poszukiwaniu wyjścia z obecnych trudności.

Premjer wywodzi, że są trzy podstawowe źródła siły państwa: napięcie uczuć obywateli, armja, zdolna do obrony kraju i normalny układ stosunków gospodarczych. Aby całość dobrze, sprawnie działała, żadna z tych dziedzin nie może być zaniedbaną. Premjer Jędrzejewicz wyraża przekonanie, że nikomu nie braknie woli do zwycięstwa w walce z trudnościami gospodarczemi i wyraził życzenie, by Zjazd był ważnym etapem na tej drodze.

Pierwszy i podstawowy referat o dokonanych pracach gospodarczych i o wytycznych, któremi rząd się kierował i kierować będzie wygłosił wiceminister dla spraw gospodarczych w Prezydjum rady Ministrów — Lechnicki.

REFERAT WICEMIN. LECHNICKIEGO

Opierając się na doświadczeniu ostatnich miesięcy, mówca wskazał na szereg możliwości wzmożenia tętna życia gospodarczego w dziedzinie rolnictwa, przemysłu i handlu.

Między innemi wskazał p. wiceminister na szereg możliwości wzmożenia i ożywienia procesów inwestycyjnych zarówno w rolnictwie (meljoracje i komasacja gruntów), jak i w zakresie inwestycyj o charakterze użyteczności publicznej.

Przechodząc do zagadnienia środków, jakiemi dysponować będziemy na wypadek ożywienia życia gospodarczego, szczególną uwagę poświęcił p. Lechnicki zagadnieniu kapitalizacji wewnętrznej i polityce rządu, zmierzającej do zapewnienia warunków absolutnej pewności dla wkładów oszczędnościowych.

W dalszym ciągu p. wiceminister wysunął następujące wskazówki ogólne: 1) poprawa po tak głębokim kryzysie przychodzić będzie bardzo powoli. Możemy mieć jeszcze okresy ciężkie, Polska jednak ma wszelkie szanse szybkiego powrotu do równowagi i rozwoju swych sił gospodarczych, 2) Nie wolno nam przejść na drogę przejściowych i sztucznych środków ożywienia gospodarczego.

W zakończeniu jeszcze raz podkreślił minister konieczność niewykraczania w polityce ekonomicznej poza ramy polskiej oczywistości.

REFERATY P. MATUSZEWSKIEGO I P. STARZYŃSKIEGO

Zkolei b. minister skarbu Matuszewski, wygłosił dłuższy referat p. t. ‚Gospodarstwo Polski na tle sytuacji światowej', a wiceprezes B. G. K. Starzyński mówił o zagadnieniach finansowo - gospodarczych w kraju. Pod koniec zjazdu przewodniczący pos. Sławek powołał prezesów komisji i ich sekcji.

O godz. 1-ej po poł. Prezydent opuścił salę obrad, żegnany uroczyście.

Dzisiejsze i jutrzejsze obrady zjazdu toczyć się będą w 5 komisjach: rolniczej, przemysłowo - handlowej, finansowej, samorządowej i pracy oraz w sekcjach: finansowo - rolnej, do spraw komasacji i parcelacji, do spraw produkcji i zbytu, przemysłowej, handlowej i rzemieślniczej. W komisjach wygłoszonych będzie 14 referatów, nad któremi przeprowadzona będzie dyskusja.

Na ostatniem posiedzeniu plenarnem zjazd wysłucha sprawozdań przewodniczących komisji i ogólnego sprawozdania p. Matuszewskiego.

Dwa wyroki

Sąd Apelacyjny w sprawie morderstwa bankiera Centnerszwera wydał wyrok skazujący: Konstantego Pystkę na 15 lat, Stańczyka Pawła na 10 lat i Agatę Peciak na 6 miesięcy więzienia.

Sąd okręgowy skazał Drewniaka St. na półtora roku więzienia.

Na co wskazują w skardze kasacyjnej obrońcy Gorgonowej

W sobotę będzie wniesiona do sądu krakowskiego skarga kasacyjna obrony przeciwko wyrokowi na Gorgonową.

Skarga kasacyjna ma obejmować nast. momenty:

skazanie adw. Axera na grzywne za zarzut stronniczości postawiony biegłemu prof. Olbrychtowi, co uniemożliwiło dalszą krytykę orzeczeń biegłych;

niejednokrotne wyrażanie przez przewodniczącego poglądu na materjał dowodowy, co jest zabronione, a przysługuje jedynie stronom;

zapytywanie oskarżonej o wskazanie sprawcy przestępstwa, co wytwarzało u przysięgłych wrażenie, jakoby było to jej obowiązkiem i jakoby niewskazanie innego sprawcy miało znaczenie obciążające lub przesądzało winę Gorgonowej;

odnowienie wezwania wskazywanych przez obronę ekspertów prof. Baleya i dr. Korczuda do ponownego zbadania stanu Stasia Zaremby. Tutaj sąd był zdania, iż obrona nie ma prawa domagania się własnych biegłych, gdy zostali oni wyznaczeni z urzędu;

pomieszanie niesłuszne ekspertyzy psychologicznej z ekspertyzą psychjatryczną. Psychjatrze dr. Jankowskiemu zadawano pytania, które należało zadawać jedynie psychologowi i przekonanie przysięgłych wytwarzało się na danych, pochodzących ze źródła niemiarodajnego.

W pytaniu szóstem, dotyczącem winy oskarżonej, jakkolwiek w pytaniu trzeciem słowo „umyślnie“ umieszczono choć odpowiedni artykuł kodeksu karnego słowa również „umyślnie“ nie zawiera.

Skargę kasacyjną wystylizuje ostatecznie adw. Woźniakowski po naradzie odbytej z adw. Axerem i adw. Ettingerem. Obrońcy opracowali obszerne uwagi do protokółu, zarzucając w wielu miejscach nieścisłość i niedokładność.

Jeżeli te uwagi okażą się słuszne, protokół liczący 560 stron pisma maszynowego, musi ulec odpowiedniej korekcie..

Stenogram sprawy obejmie 2.000 stronic pisma maszynowego, nie jest jednak dotychczas gotów.

Sąd krakowski, po załatwieniu koniecznych formalności prześle później skargę kasacyjna do Sądu Najwyższego w Warszawie.

Strzelał do „opiekunów“ dziewczyny w której się zakochał

Zygmunt Zabłocki, przystojny brunet, lat 27, zakochał się w Łucji Kelek, która kiedyś pędziła życie dziewczyny ulicznej. Cieszyła się ona dość dużem szczęściem, bo niedawno wyciągnął ją z błota lupanaru i pozbawił czarnej książki inny mężczyzna.

Zabłocki zakochał się w dziewczynie naprawdę, jak rzadko potrafi kochać człowiek z przeszłością... Nie wystarczało mu pożycie z Łucją Kelek, chciał wziąć z nią ślub, jednak na przeszkodzie tego kroku stanęli dwaj sutenerzy, którzy z upadku dziewczyny ciągnęli zyski. Byli to Wolf Blokzylber, znany ze sprawy bandy terorystów doktora Łokietka i Gimpel-Purwenis. Domagali się od swej „niewolnicy“ prezentu, a od jej przyszłego męża — okupu i to sowitego za wycofanie z obiegu dziewczyny.

Nastąpił cały szereg aktów teroru alfonsów wobec Zabłockiego, żądano fundowania wódki, pieniędzy, wreszcie urządzono mu tak modną dintojrę. Wtedy Zabłocki postanowił ostatecznie rozprawić się z prześladowcami. Widząc, że w trakcie rozmowy jeden z nich bawi się nożem sprężynowym, wyjął rewolwer i strzelił dwukrotnie, celnie trafiając każdego napastnika. Po zajściu wszyscy rozbiegli się. Zabłockiego aresztowano na drugi dzień i w komisarjacie usiłował popełnić samobójstwo przez strzał w serce, ale zaciął mu się rewolwer.

Zabłocki został skazany na dwa lata więzienia.

Oskarżony fałszywie przez kamieniczniczkę

Na własnej skórze odczuł Wiktor Raczek, co to jest złość i przewrotność ludzka i jakie krzywdy może bliźniemu wyrządzić.

Oskarżony przez właścicielkę domu Nr. 25 przy ul. Kowieńskiej, Józefę Sobierajową, gdzie był dozorcą, Raczek zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem, że pewnego wieczora dostał się do mieszkania swej chlebodawczyni, mocno poturbował ją, a następnie zrabował przeszło 500 zł. gotówką.

W sądzie świadkowie zeznali na jego niekorzyść, to też w rezultacie dozorca został skazany za rozbój na 3 miesiące więzienia. Mocno niezadowolony z tego wyroku, wychodząc z sądu w asyście policjantów, publicznie zarzucił świadkom, że są przekupieni i opłaceni przez Sobierajową. I za te słowa, które niebacznie wyrwały się z ust Raczkowi, skazano go ponownie na 3 miesiące aresztu.

Po dwutygodniowym pobycie skazanego w areszcie, do prokuratora zgłosiła się 12-letnia Halina Chojecka, wychowanka Sobierajowej, której zeznania, jako świadka na rozprawie, były najbardziej dla Raczka obciążające.

Dziewczynka oświadczyła, że Sobierajowa namówiła ją do fałszywych zeznań, a teraz przychodzi wyjawić prawdę, gdyż dręczy ją sumienie, że w więzieniu cierpi niewinnie skazany człowiek. Zarazem jako dowód swej prawdomówności, Halinka przytoczyła ... nia Raczka przez Sobierajową, które brzmi niezwykle sensacyjnie. Oto wychowawczyni Chojeckiej zameldowała w policji, że Raczek zmusił ją do uległości, a dziewczynka musiała tak zeznać, gdyż opiekunka zmusiła ja do tego biciem i katowaniem. Sprawdzono, że istotnie doniesienie takie było i okazało się, że było fałszywem, poczem śledztwo przeciwko Raczkowi było wówczas umorzone.

Naskutek rewelacyjnego oświadczenia dziewczynki, wypuszczono Raczka z aresztu, do czasu rozprawy apelacyjnej, która odbyła się w sądzie odwoławczym.

Okazało się, że przewrotna kobieta doniosła rozmyślnie władzom o nieprawdziwym rozboju, pragnąc uprzedzić Raczka, który nosił się z zamiarem wytoczenia Sobierajowej sprawy o oszustwo. Przy angażowaniu go na posadę dozorcy złożył on kaucję, której właścicielka domu nie chciała mu zwrócić, ani płacić pensji. Ponieważ Raczek zagroził wtedy skargą do sądu, Sobierajowa wniosła fałszywe doniesienie o rozboju, posługując się przytem jako świadkiem, swoją nieletnią wychowanicą.

Sąd przejrzawszy brudne kulisy sprawy, z zarzutu o rozbój Raczka uniewinnił, zaś za obrazę policji zmniejszył mu karę do dwu tygodni aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 i 13.35 Płyty. 16,25 „Przegląd wydawnictw perjodycznych“. 16,40 Odczyt z cyklu „Zagadnienia higjeniczne“. 17.00 Koncert orkiestry Policji Państwowej. 18,00 Muzyka lekka i taneczna. 19,20 Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej. 19,30 „Pilotujemy samolot“. 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharm. Warsz. W przerwie feljet. literacki p. t. „Tajemnice stylu Norwida“. 22,40 Wiadomości sportowe. 23,00 Muzyka taneczna.

1.000.000 urzędników we Francji

Według ostatnich danych ministerstwa skarbu, Francja posiada obecnie 850.000 urzędników, znajdujących się na służbie państwowej, prócz tego 200.000 osób, pracujących w ośrodkach samorządowych.

Pensje urzędników również wzrosły w porównaniu z okresem przedwojennym. Większość urzędników francuskich zarabia rocznie od 10 do 12 tys. frs. Tych jest 425.000. Aż 90.000 urzędników otrzymuje pensje od 20 do 40 tys. frs. rocznie. a 43 otrzymuje po 125.000 frs. rocznie. Pensje urzędnicze obciążają francuski skarb państwa sumą 11 miljardów 200 miljonów frs. rocznie.

Urzędnicy francuscy nie mieli prawa do r. 1924 łączyć się w związki zawodowe, ale pomimo to powstawały coraz to nowe syndykaty pracowników państwowych. Dopiero Herriot w r. 1924 zezwolił na oficjalne powstawanie związków zawodowych urzędników. Ustawa ta nie została jednak zalegalizowana i po dziś dzień wisi w powietrzy, tak że właściwie związki istnieją i funkcjonują bez aprobaty państwa.

30 miljonów bezrobotnych na świecie

Statystyka Międzynarodowego Biura Pracy z początku r. b podaje następujące liczby bezrobocia w różnych państwach:

Stany Zjednoczone 11.500.000 bezrobotnych. Niemcy 6 milj., W[illegible] 2,950 tys., [illegible] 1.225 tys., Francja 1 milj., Czechosłowacja 865 tys., Austria 450 tys., Holandja 350 tys., Dania 180 tys., Belgja 160 tys., Szwecja 135 tys., Szwajcarja 100 tys.

Powyższe zestawienie dowodzi, że liczba bezrobotnych na początku b. r. wynosiła w tych państwach razem 25 miljonów, a jeżeli dodamy do tego liczbe bezrobotnych w reszcie państw, to otrzymamy 30 miljonów bezrobotnych na ogólną liczbę 170 miljonów robotników pracujących w przemyśle.

Wesoły Kącik

FORMALISTYKA



Często słyszy się narzekania na przesadną formalistykę w urzędach. Żeby uzyskać jakiś papierek, trzeba chodzić dziesiątki razy, załatwiać dziesiątki formalności...

Do jakiego stopnia formalistyka w urzędach jest czasem przesadna, świadczy poniższy wypadek, którego sam byłem świadkiem.

W pewnym urzędzie czekała na załatwienie sprawy jakaś kobiecina z córeczką, może ośmioletnią dziewczynką. Dziewczynka wstała z ławki i zbliżyła się do stołu najbliżej siedzącego urzędnika.

— Przepraszam... — bąknęła nieśmiało.

Urzędnik podniósł głowę i spojrzał na malutką interesantkę.

— Panienka ma do mnie interes?

— Tak...

Urzędnik wziął jakiś formularz, umaczał pióro w kałamarzu.

— Nazwisko i imię?

— Kajtusiewicz Andzia.

— Ile lat?

— Osiem.

— Paszport jest?

Dziewczynka zrobiła wielkie oczy i milczała.

— Paszport panienka ma? — powtórzył urzędnik.

— Nie mam...

— To może inny jaki dokument? Akt ślubu, pozwolenie na broń, prawo jazdy?

— Nie mam.

Urzędnik westchnął ciężko.

— O co chodzi?

Dziewczynka spuściła oczy.

— Proszę pana... Gdzie tu jest wygódka?

Urzędnik aż poderwał się z oburzenia.

— Tu się nie udziela informacyj! Okienko informacyjne jest w końcu sali. O tam!

Dziewczynka podreptała do okienka informacyjnego i stanęła w kolejce. Wzdychając ciężko posuwała się wolno do przodu. Wreszcie znalazła się przy okienku.

— Proszę pana, gdzie tu jest wygódka?

— Proszę odejść! Woźny wskaże! — krzyknął gniewnie urzędnik.

Dziewczynka coraz smutniejsza poszła do woźnego i drżącym głosem po raz trzeci powtórzyła to samo pytanie.

Woźny obejrzał ją od stóp do głowy i oświadczył urzędowo.

— Ubikacja jest tylko dla urzędników. Osobom prywatnym wydaje się klucz tylko w wyjątkowych wypadkach.

— To gdzie ja mam iść?

— **Proszę złożyć podanie na** piśmie i za dwa dni zgłosić się po odpowiedź.

Dziewczynka ze łzami w oczach wróciła do matki.

— Byłaś? — spytała matka

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo trzeba mieć akt ślubu, pozwolenie na broń i złożyć podanie.

Napoleon Sadek.

Staruszka nie chce umrzeć z głodu

Listy, które otrzymuje Redakcja codziennie, mogą służyć za zwierciadło, w którem przeglądają się czasy dzisiejsze. Czasy to ponure, więc i obraz, jaki się w niem odbija, jest ponury. Piszą do nas ludzie z zaufaniem, znoszą nam swe troski i szukają u nas rady. Szczęśliwi jesteśmy, gdy możemy spełnić życzenie, gdy komuś bólu oszczędzimy lub łze otrzemy.. Niestety, mimo najlepszej woli często musimy opuszczać ręce bezradnie. Bo pomyślcie tylko, co możemy poradzić naszej staruszce, która w ten sposób do nas pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!

„Wiedząc, jak dużo dobrego działa Pańskie poczytne pismo, i ja chylę swą starczą głowę pod opiekuńcze skrzydła Twoich świetnych rad, stojąc przed widmem śmierci głodowej.

Mam 65 lat, jestem sterana wieloletnią chorobą, dziś niezdolna do żadnej pracy. Nie mam nikogo, wszyscy bliscy wymarli.

Otrzymywałam z Opieki społecznej 15 złotych miesięcznie, dziś odebrano mi jedyny zasiłek z którego żyłam. Chciałabym dostać się do schroniska, lecz są przepełnione. Ciężko żyć z miłosierdzia ludzkiego, lecz cóż kiedy litościwa śmierć o tych rozbitkach życiowych, o tych niepotrzebnych nikomu ludziach zapomniała.

Uprzejmie proszę Sz. Pana Redaktora o radę, dokąd się mam udać, żeby nie umrzeć z głodu?“

Biedna, niepotrzebna nikomu Staruszko! Nie mamy rady, nie możemy Ci wskazać adresu „nieprzepełnionego“ schroniska, nazwiska „naniusi komitetowej“ Pozostało tylko jedno: drogę do serc naszych Czytelników i te Ci, biedna, niepotrzebna nikomu Staruszko, otwieramy! (W.)

Nieodpowiednie utwory muzyczne w 10-lecie LOPP.

Otrzymaliśmy list następujący:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W dniu 10-lecia LOPP w ubiegłą niedzielę odbyły się podniosłe uroczystości. Podczas nich przygrywał szereg orkiestr, przeważnie wykonywując marsze.

Na pozór zdawałoby się, że orkiestry wykonały wszystko tak, jak się należy. A jednak niestety, tak nie było. Otóż na polskiej uroczystości w stolicy grane były przeważnie marsze rosyjskie i niemieckie a w punkcie kulminacyjnym uroczystości LOPP orkiestra Tramwajarzy warszawskich wykonała ni mniej ni więcej, tylko marsz „Graf Zeppelin“. Był to wielki nietakt, prawdopodobnie spowodowany karygodną bezmyślnością kierowników tych orkiestr, godny jednak napiętnowania.

Przecież posiadamy całą moc utworów tego rodzaju napisanych przez polskich kompozytorów.

To też gdy orkiestry 36 p. p. i szkoła Rontalera odegrały właśnie polskie marsze — mile były słuchane po tak przykrych dysonansach, jakiemi inne orkiestry niefortunnie obdarowały uczestników uroczystości.

Z poważaniem

Wojakowski S. — kapelmistrz.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Polski Śląsk i jego stolica Katowice

Wędrówka naszego współpracownika po Śląsku

W południowo - zachodniej części Polski, wciśniętej między obszary Czech i Niemiec, leży najmniejsze, a jednocześnie najcenniejsze z naszych województw — Śląsk.

Od północy niziny, lekko pofałdowany, w miarę zapuszczania się w głąb, krajobraz Śląski, zmienia się stopniowo w panoramę górzystą, łąki i pastwiska przeplatane tu i owdzie fabrykami, od Dąbrowy począwszy zmieniają się w jednostajny teren fabryczny i kopalniany, pełen czerwonych kominów i zabudowań hutniczych.

*

W dniu 22. VI. 1922 r. Polska objęła oficjalnie władzę nad Górnym Śląskiem i wojska polskie wkroczyły na Śląsk.

Z chwilą tą więc weszła Polska znów w posiadanie najdrogocenniejszego skrawka ziemi, która, bądź Niemcy, bądź Czesi raz poraz zagarniali w swe chciwe szpony. Ziemi, która jest nawskroś polską, i której ludność, choć przez najeźdźców zniemczona, w 98 proc. — do polskości się przyznaje i chlubi się nią.

KATOWICE.

Sto dwadzieścia siedem tysięcy ludzi zamieszkuje stolicę Górnego Śląska, tego najbardziej nowoczesnego z polskich miast. Katowice, siedziba Sejmu Śląskiego i Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego rozbudowały się w tempie prawdziwie amerykańskim. Jeszcze w roku 1865 liczba mieszkańców wynosiła 4.814, dziś zaś sięga liczby około 130.000!

Ozdobą miasta są jego gmachy reprezentacyjne, a więc gmach Sejmu, oraz te wszystkie domy śródmieścia, które mieszczą w sobie sklepy. O tych sklepach wypadałoby oddzielnie napisać.

WIELKIE SKLEPY „T. J. C."

Nawet w miljonowej Warszawie, na żadnej z ulic niema tej ilości ogromnych sklepów (właściwiej byłoby tu użyć słowa — magazynów), tego typu, co w Katowicach. Jeden obok drugiego błyszcza wielkiemi taflami szyb wystawowych. Zwracają uwagę szyldy z dziwacznym napisem T.J.C. — towary jednolitych cen. Duża sala. Dookoła ścian lady, w środku — lady. Za bezcen otrzymać można wszystko, począwszy od skarpetek, bielizny, kapeluszy, aż do potraw gorących z miejscowego baru. Nie jest to sklep o kilku piętrach, jak nap. B-ci Jabłkowskich. Zakrojony jest na dużo mniejszą skalę. Ceny towarów nie przekraczają kilku złotych — a są to przeważnie artykuły pierwszej potrzeby. Kupujących jest moc. Widok poprostu rozrzewniający! W roku 1933, w roku kryzysu, a brak miejsca w sklepie! Ludziska docisnąć się nie mogą do sprzedawczyń i czekać muszą w kolejce, by wreszcie po kilkunastu minutach narażania się na przyciśnięcia „słodkiego" ciężaru butów innych towarzyszy niedoli, po wypoceniu się w uścisku tłumu — zdobyć upragniony grzebyk, kołnierzyk, kalesony, czy tabliczkę czekolady!

Dla pesymistycznie nastrojonych kupców warszawskich — dobra rada: wyjazd na jeden dzionek do Katowic, zerknięcie okiem w głąb T. J. C.'a, w rezultacie poznanie zdrowej zasady gospodarczej: „Duży obrót, mały zysk" — oto hasło, na którem po powrocie do W-wy oprze P. T. kupiec swój zakład!

Zresztą nie jest to odosobniony objaw lokalny. W dużo uboższej Królewskiej Hucie istnieją podobne T. J. C. E., cieszące się równem powodzeniem.

W tem miejscu należy zaznaczyć, że ceny wszelkich artykułów pierwszej i drugiej potrzeby otrzymać można w Katowicach taniej niż w stolicy. I dlatego też zapewne w sklepach katowickich widać ruch większy, niż w warszawskich.

W całem śródmieściu jeden jedyny sklep świeci pustkami i nosi na szybie wystawowej żółty pasek z napisem: do wynajęcia. W Warszawie, gdy wyjść na Marszałkowską, N. - Świat, Złotą, czy Chmielną — co kilkaset kroków podobny obrazek...

Roman Malicki.

Listy do Redakcji

PRZEKONAŁEM SIĘ SAM...

Szanowna Redakcjo!

Za otrzymaną Paczkę Szczęścia składam serdeczne podziękowanie. Nie spodziewaliśmy się, że możemy dostać tak kosztowny prezent. Zdziwiłem się bardzo, jak można pozwolić sobie na rozdawanie takich wartościowych prezentów.

Wprost nie do uwierzenia. Przekonałem się teraz sam na sobie.

Składam jeszcze raz serdeczne podziękowanie.

Z poważaniem

Władysław Lirek
Borysław 3.

CZY TO MOŻE BYĆ PRAWDA?

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Dopiero dziś zdobyłem się na napisanie paru słów dziękczynnych do Pana Redaktora oraz do wszystkich tych Panów, którzy przyczynili się do przyznania mi Paczki Szczęścia.

Doprawdy, nie przypuszczałem, ażeby Redakcja okazała tyle bezinteresowności i robiła tyle dobrego dla biednych ludzi.

Gdy poszedłem do Szanownej Redakcji po odbiór paczki, to wszyscy moi znajomi czekali, bo byli bardzo ciekawi, czy to może być prawda, aby Redakcja mogła dawać takie hojne dary, jakie otrzymują wszyscy Czytelnicy.

Znajomi, kiedy zobaczyli, z wielkim zachwytem podziwiali tak hojny dar, jakim jest Paczka Szczęścia.

Jesteśmy bardzo zadowoleni wraz z żoną i bardzo wdzięczni i dziękujemy z całego serca. Kończę słowami staropolskiemi: serdeczne Bóg zapłać za tak hojny dar!

A. A. Krasnodebski
Warszawa, ul. Wilcza.

Ze sceny

LETNI: „Trzeba mieć szczęście"

(H. L.) Autora tej sztuki znamy już. Pamiętamy, jak piękną, nastrojową, marzycielską jego sztukę p. t. „Jaś z księżyca" oglądaliśmy w swoim czasie w teatrze Małym. Nie można powiedzieć, aby teraz sięgał na takie wyżyny. Dał sztukę nawet dość zabawną, ale bez owego czaru „Jasia".

Treścią jest niewytłumaczona miłość dziewczęcia inteligentnego, z dobrego domu, ku dość nieokrzesanemu, pustemu, głupiemu i nawet niekoniecznie pięknemu, choć poczciwemu i „męskiemu" śpiewakowi. Rzuca dla niego dom, znosi nędzę i upokorzenia, a jednak kocha go, kocha nawet, gdy ją zdradza i gdy ma możność zastąpienia go młodszym i szczerze kochającym ją przyjacielem dzieciństwa.

Możnaby całą sztukę streścić w jednem zdaniu: „Serce nie sługa".

Na tem tle doskonała para aktorska, jak Malicka i Leszczyński mieli możność popisywania się swym kunsztem aktorskim, przyczem zwłaszcza Leszczyński wywoływał częste wybuchy śmiechu i oklasków.

POLSKI: „Ptaki".

(H. L.) Trudno o większą żywotność dzieła dramatycznego! „Ptaki" zostały napisane przez greckiego pisarza Arystofanesa ni mniej ni więcej tylko w r. 414 przed narodzeniem Chrystusa, a więc przed 2300 laty zgórą! Oczywiście, że pokazano je nam obecnie w postaci zmienionej, unowocześnionej. I to jest zupełnie słuszne.

Gdyby wystawić tę sztukę, opartą na pewnych bolączkach społecznych, w oryginale, wiele rzeczy byłoby nie zrozumiałych. W ten sposób zaś sens został zachowany i podany w postaci, dostępnej obecnie także dla szerszego ogółu.

Tego dzieła unowocześnienia dokonał z wielkim sukcesem Juljusz Tuwim, poza tem dowcipnie i umiejętnie operujący „ptasią mową". Rzecz jest osnuta na tle niezadowolenia warunkami życia dwóch obywateli greckich (których nazwiska spolszczono na „Machlojkios" i „Klepibides"). Postanowili oni iść w ślady jednego ze swych ziomków, o którym krążyła legenda, że zamienił się w ptaka i mieszka w przestworzach. Udało im się to, ale nie mogą wyzwolić się z nawyczek dawnych. Zbudowali ptasie miasto i krzewili w podniebnem otoczeniu te same pojęcia, od których zbiegli.

To wielce interesujące widowisko znalazło w teatrze Polskim wspaniałą oprawę. Dekoracje i kostjumy Daszewskiego, muzyka Kondrackiego i układy taneczne Nireńskiej dały piękne ramy temu świetnemu przedstawieniu, doskonale odegranemu przez udatnie odmłodzony zespół aktorski teatru Polskiego.

IM. ŻEROMSKIEGO:

„Jesień... Zima... Wiosna..."

(H. L.) Cnym prażanom trzeba rzec: „Sami nie wiecie, co posiadacie." W sali dawnej „Bomby" przy ul. Zamoyskiego zagościł doskonały teatr dramatyczny na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Odegrał wielce interesującą sztukę Rzepeckiej-Iwanowskiej, w której mieli nader wdzięczne pole do popisu młodzi jeszcze, lecz doprawdy nieprzeciętnie utalentowani artyści: Kędzierska i Nowosielski. Ceny są najtańsze, powinna więc Praga gremjalnie poprzeć swój własny teatr dramatyczny, stojący na poziomie pierwszych scen stołecznych. Nie wolno dopuścić do tego, aby ta pierwsza poważna placówka teatralna na Pradze miała zmrzeć w zarodku. Utrzymanie jej powinno być ambicją prażan, ich punktem honoru.

Artystom się chwali, że ze swoją sztuką „idą w lud". Dążenia te będziemy zawsze popierali jak najusilniej. Bo właśnie te nieznudzone jeszcze przesytem serca szerokich warstw są najbardziej żądne godziwej strawy duchowej. Miejmy nadzieję, że szlachetne dążenia artystów znajdą oddźwięk jak najpełniejszy.

CIEKOWY POKAZ TANECZNY

(H.L.) Niezmiernie interesująco wypadł doroczny popis szkoły tanecznej Ireny Prusickiej, ulubionej uczelni naszych czytelniczek, licznie tam kształcących swe umiejętności taneczne. Na dużej scenie teatru Wielkiego mogły pięknie rozwinąć swe dotychczasowe zdobycze w nauce tańca artystycznego. Postępy poczyniono bardzo znaczne, świadczące o starannej opiece pedagogicznej, pracy sumiennej i pełnej młodzieńczego zapału.

Uczenice są zaznajamiane z wszystkiemi najbardziej nowoczesnemi prądami sztuki tanecznej, wśród których na szczególną uwagę zasługują tańce bez muzyki, lub z akompanjamentem perkusji (instrumenty szmerowe), wreszcie złożona z uczenic orkiestra perkusyjna.

Sama kierowniczka popisała się w szeregu pięknie pomyślanych i brawurowo wykonanych tańców. Wśród jej uczenic zaimponowały nam skokami Kurylukówna i Małżewska, z których obie wydają się talentami nie powszedniej miary, następnie doskonałe w każdym calu: Dobrowolska, Grodzieńska, Rozenówna i N. Prusicka, a wśród reszty wyróżniły się: Nozówna, Kosińska oraz znana artystka dramatyczna Balcerkiewiczówn, również uczenica tej szkoły.

Największe oklaski przypadły bodaj w udziale licznemu gronu „cudownych", naprawdę cudownych dzieci, ich postępy po kilku miesiącach nauki są wręcz zdumiewające.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

X.

— Zauważyłem, że pan Bertier ma u pani część swojej garderoby. Czy mógłbym zobaczyć jego obuwie?

Po chwili miałem przed sobą dwie pary lakierków. Starannie wykroiłem w gazecie format podeszew i schowałem w kieszeni.

Zdążyłem akurat na pociąg do Mizette. Pobiegłem natychmiast w stronę willi Varnier. Od strony fabryki park willi ogrodzony był na przestrzeni kilkudziesięciu metrów kamienną balustradą. Przeszedłem powoli wzdłuż niej, badając ziemię. Długo nie szukałem: po paru minutach znalazłem męskie ślady zmierzające wprost do balustrady i urywające się przy niej. Tuż przy końcu ślad był głębszy, jak przy podparciu się na nodze do przeskoczenia lub wdrapania się. Innych śladów dokoła nie zauważyłem. Wyjąłem teraz wycięte w gazecie formy podeszew Bertier'a i sprawdziłem: doskonale pasowały do odcisków, pozostawionych na ziemi. Przelazłem przez ogrodzenie. Od balustrady kroki wiodły w głąb parku, ale już same: o jakie dwa metry zaledwie dalej towarzyszyły im kobiece ślady. Więc panna Mizetti mówiła prawdę!

Chciałem wracać, gdy wpobliżu rozległy się czyjeś głosy. Szybko rzuciłem się w najbliższą kępę krzaków, aby tam przeczekać, gdyż nie chciałem przed nikim zdradzać powodu mojego wtargnięcia do cudzej posiadłości.

Głosy zbliżyły się do mojej kryjówki. Poznałem głos męski: mówił inżynier Paulet.

— Zaręczam pani, że się pani myli. Moje intencje...

— O! pańskie intencje! — przerwał mu uszczypliwy głosik panieński. — Znam doskonale pańskie intencje.

— Nie wiem, co pani chce przez to powiedzieć.

W głosie panienki zabrzmiało uniesienie.

— Mam panu jeszcze wyjaśnić? Więc dobrze, skoro pan sam tego chce, to niech pan ma za swoje. Idzie panu całkiem zwyczajnie o to, żeby pogrążyć swego szczęśliwego rywala i wkraść się w moje łaski!

— Panno Alino! — krzyknął Paulet.

Pomyślałem, że są chyba tak zaabsorbowani rozmową, że nie zwróca na mnie uwagi, gdy troche wychylę nosa z krzaków: Paulet śmiertelnie blady, z rozpaczą w oczach stał naprzeciwko pięknej brunetki (widocznie panny Varnier), która go mierzyła ironicznym wzrokiem. Po krótkiem milczeniu panna Alina znów przemówiła:

— Nie rozumiem, czego pan jeszcze chciał dziś ode mnie. Trzeba naprawdę wielkiej śmiałości, żeby oczerniać przede mną mojego narzeczonego.

— Ja go nie oczerniałem — wybełkotał.

— Więc omyliłam się! Ostrzegał mnie pan przed nim. Ale ja dobrze wiem, o co panu chodziło. Myśli pan, że ja nigdy nie widziałam pańskich ukradkowych, romantycznych spojrzeń, żem nie zauważyła owych ukrytych niby westchnień? Nie mówię już o innych objawach, które ślebyby zobaczyi. A ja, głupia, myślałam, że pan naprawdę coś czuje w sercu, tylko lęka się powiedzieć. — Zamilkła chwilę, poczem ciągnęła wolniej, z zadumą: — I, naprawdę sama myślałam, że coś czuję do pana... — Tu zahamowała jednym gestem poryw entuzjazmu Paulet'a. — Skończone! Wiem, że się omyliłam. Teraz, gdy mi pan pokazał, że nie zawsze brak mu śmiałości, wiem, co myśleć o tamtej trwożliwości. Udawanie, nędzna komedja!

Paulet załamał ręce.

— Panno Alino — wyjąkał zdławionym głosem, — czy pani mnie zna dopiero od dzisiaj? Czy ja naprawdę wyglądam na takiego łotra? Czy pani naprawdę myśli o mnie tak, jak to pani mówi?

Panna zmieszała się, ale na krótko.

— Dosyć, panie Paulet, nie mówmy o tem. Jestem zaręczona, mojemu narzeczonemu grozi niebezpieczeństwo, o niczem innem nie chcę teraz myśleć. Żegnam pana, panie Paulet.

— Panno Alino, — zawołał za nią inżynier, — kiedy pani zechce, jestem na jej usługi.

Odwróciła się, popatrzała nań ze smutkiem i szybko pobiegła do domu. Gdy tylko Paulet znikł mi zkolei z oczu, wyszłem z krzaków i udałem się do miasteczka, do sędziego śledczego.

Przyjął mnie natychmiast. Spytałem go o rezultat badania daktyloskopijnego, okazało się, że na rewolwerze nie było ani jednego śladu palców Cornet'a, natomiast wszystkie, które znaleziono, pochodziły z jednej i tej samej ręki — prawdopodobnie właściciela.

— Widzi więc pan sędzia, że to nie mogło być samobójstwo! — wykrzyknąłem. — Więc miałem rację...

Sędzia skrzywił się, ale uznał moje wywody za słuszne. Od tej chwili powoli dał się opanować mojej gorączce działania.

— Więc, panie sędzio, nie mamy czasu do stracenia. Mam poważne poszlaki obciążające Bertier'a. Im prędzej z tem skończymy, tem lepiej...

— Powoli, powoli, — przerwał mi sędzia Robin. — Pogadajmy najpierw. Proszę, niech pan usiądzie, a teraz słucham od początku.

Rezultaty mojego śledztwa wydały mu się o tyle ważne, że tego samego popołudnia postanowił zjawić się w Missette i przepytać Bertier'a.

(d. c. n.)

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Władysław przez ten czas zdążył się uspokoić. Wysłuchiwał uważnie potoku oburzenia i nienawiści, rwącego się wartką falą z ust Grzesia i zapytywał sie sam siebie:

— Albo to wariat, albo jakaś straszliwa pomyłka?..

Czuł wszakże, że trzeba wreszcie zatamować strumień wymowy Grzesia, zbliżył się więc do niego, chwycił go mocno za rece, któremi tamten z ożywieniem wymachiwał, i rzekł spokojnie:

— Proszę pana, zaczynam wiele rzeczy rozumieć. Pomówmy ze sobą bez gniewu. Najpierw proszę mi spojrzeć w oczy.

I wpił w Grzesia swe oczy, jasne i szczere...

Dodał:

— Dwukrotnie obraził mnie pan ciężko. Oba razy nic nie odpowiedziałem na pańską obrazę. Czy dlatego, że doprawdy jestem łotrem i kłamcą, łajdakiem i tchórzem? Czy doprawdy tak mi patrzy z oczu?

Grześ zmieszał sie...

Władysław pytał dalej:

— A więc, drogi panie, o cóż mnie pan właściwie oskarża? Tylko prosze wyraźnie i bez gniewu...

— Uwiódł pan młodą dziewczynę i rzucił ją pan w chwili, gdy się pan dowiedział, że ma zostać matką. Nazywa się Roma Buracka. Spotykał się pan z nią w ustronnym domku przy ul. Bednarskiej bliżej Wisły, który pan specjalnie wynajął dla waszych schadzek miłosnych. Przybrał pan umyślnie fałszywe nazwisko Janusza Klarowicza.

— Sprawa zaciemnia sie coraz bardziej. Dlaczego pan przypuszcza, że ja właśnie jestem Januszem Klarowiczem, skoro nazywam się Władysław Junowski. Pan musiał tego Klarowicza nigdy na oczy nie widzieć...

— Rzeczywiście nie widziałem, bo nawet mi na myśl nie przychodziło, żeby panna Roma... Ale teraz już wiem na pewno, bo sama mi pana wskazała.

— Mnie?

— Tak, pana!..

— A to dobre!... Kiedy? Jak? Gdzie?

— Przed niecała godzina, gdy pan mijał nas w samochodzie na Bielanach. O, wiem dobrze, że pan zaprzeczy... Bedzie pan dalej brnął w kłamstwach.. Będzie mi pan się chciał wymknąć, jak jej w swoim czasie... Ale ze mną to sie panu nie uda, zapewniam pana!...

Władysław nie robił wrażenia człowieka, zbyt przerażonego temi słowami. Spoglądał na Grzesia raczej z niepokojącą ciekawością i litościwym smutkiem.

Powiedział sobie:

— To jakiś wariat... Szkoda chłopca...

Szepnął to jednak widocznie wystarczająco głośno, bo Grześ usłyszał te słowa i wzruszył ramionami, mówiąc:

— Teraz pan zechce mi łaskawie spojrzeć w oczy... i powiedzieć, czy ja rzeczywiście mam spojrzenie obłąkanego...

Władysław niebardzo wiedział, co odpowiedzieć. Zapanowało milczenie.

Wreszcie Władysław podsunął Grzesiowi krzesło i powiedział łagodnie:

— Niech pan łaskawie spocznie... Raz jeszcze pomówimy spokojnie...

Gdy Grześ usiadł, Władysław dodał:

— Prosze pana, w pierwszych chwilach naszej rozmowy wogóle nic wiedziałem o co panu chodzi... Potem, przyznaję, pomyślałem, że mam do czynienia z obłąkanym. A teraz już nie mam najmniejszej wątpliwości: tu zaszła tragiczna pomyłka...

Grześ energicznie machnął ręką, ale tym razem Władysław mu nie dał dojść do głosu, mówiąc:

— Niech pan nie zaprzecza. Pan jest zdenerwowany i niebardzo wie, co pan mówi. Rozumiem pana. Jest pan opanowany przez szatana zazdrości i ulega jego podszeptom, które zawsze czynią ludzi nieprzytomnymi i niepoczytalnymi. Mam dla pana wiele litości...

— Dość tych kpin! — nie mógł wytrzymać Grześ.

— Chwileczkę, jeszcze nie skończyłem. Wmieszał mnie do całej sprawy przypadek... Ale ja, wie pan mam dziwna słabość do wypadków. Lubie takie niezwykłości. Wierze w przeznaczenie. Uważam, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Dlatego bardzo zainteresowałem sie cała sprawa, choć ona mnie zupełnie nie dotyczy...

— Więc pan doprawdy nie jest Januszem Klarowiczem? — zapytał Grześ.

— Nie. Całe życie byłem Władysławem Junowskim i tak się różnię od szeregu osób, że nigdy so bie jeszcze nazwiska nie zmieniałem i nie zmienię. Zbyt je cenię...

— I nawet na owe pół roku też pan nie zmienił swego nazwiska, aby uwolnić się od odpowiedzialności za losy uwiedzionego dziewczęcia?

— Nie...

— Nie będę pana namawiał do przysięgi, bo nie chcę, aby pan popełnił krzywoprzysięstwo...

— Jak pan uważa, ale ja sam pana przekonam o tem bez przysięgi... Chciałby pan?

— Prosze bardzo. Niech pan spróbuje — rzekł z niedowierzaniem Grześ.

Władysław zadzwonił. Weszła pokojówka. Zapytał ją:

— Czy Stanisław jest jeszcze?

— Tak jest. Czeka, czy pan jeszcze go nie będzie potrzebował.

— Niech tu wejdzie — rzekł Władysław i dodał: — Stanisław to mój szofer...

Gdy szofer wszedł, Junowski zapytał go:

— Stanisławie, gdzie byliśmy dziś popołudniu?

Szofer spojrzał zdumiony. Junowski rzekł mu z uśmiechem:

— Bo temu panu bardzo zależy na tem, aby to wiedzieć. Mówcie prawdę...

— Słucham pana mecenasa! Byliśmy całe popołudnie w Zegrzynku.

— I wracaliśmy przez Bielany, prawda?

— Co? Przez Bielany? Pan mecenas chyba się śmieje ze mnie... Z Zegrzynka przez Bielany? Musiałbym być pijany...

— Dziękuję Stanisławowi. Proszę wóz odwieźć do garażu. Nie bedziecie mi już dziś potrzebni.

Szofer wyszedł, nic nie rozumiejąc, co to za jakieś „pańskie kawały". Władysław rzekł:

— Pan sam rozumie, że nie mogłem się spodziewać pańskich odwiedzin. I to chyba nie nauczona lekcja ze strony mojego szofera?

— Istotnie, przyznać muszę...

— Więc nareszcie pan przyzna również, że to pomyłka.

Grześ milczał uparcie. Nie chciał przyznać się. Sprytny Kujawiak myślał sobie:

— Nie dam sie wykiwać kruczkami adwokackiemi!

Widząc to, Władysław zapytał:

— Jeszcze mi pan nie wierzy? O, znów zaczyna mnie obrażać! Ale teraz już mnie to „wzięło". Zależy mi bardzo na tem, aby pan nie miał ani cienia podejrzenia. Oto przed portretami moich zmarłych rodziców, przysięgam panu na ich pamięć, którą czczę, jak największą świętość, że nie jestem i nigdy nie podawałem się za Janusza Klarowicza. To pomyłka. Niech pan jednak nie myśli, że wobec tego z pewnością pomyliła się panna Roma. Sprawa ta zainteresowała mnie teraz już również jako człowieka obeznanego z tajemniczemi wydarzeniami w mojej praktyce adwokackiej. Wie pan, co ja przypuszczam?

— Ach, więc pan już się łaskawie godzi przyznać, że panna Roma nie pomyliła się?

— Tak jest...

— A więc?..

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Wiem również, że napisał jeszcze drugi list innym charakterem pisma...

— Tak, tak... to prawda!... A potem dopiero dopomogłam mu w jego haniebnym podstępie... I za to dręczą mnie po nocach straszliwe zmory... Wiem, że powinnam była nie słuchać go, ale cóż? Tak bardzo go kochałam... Nie umiałam mu się oprzeć. Kazał mi sie przebrać za Lilijkę... Pojechaliśmy na Targówek. Sfałszowany list wezwał tam narzeczonego Lilijki... który wziął mnie za nią... Och, ileż ja później z tego powodu łez wylałam.. Bo to przecież była taka straszna podłość...

— Rzeczywiście, wielka podłość — krzyknął Bolek. — Jesteście oboje piekła warci! Ach, jak ja was oboje nienawidzę!...

Franka, spojrzała na niego z przerażeniem i szepnęła:

— Cóż ja panu takiego zrobiłam? Nie znam pana... Nie wiem, kim pan jest... I nie wiem już nawet, gdzie jestem... Gdzie byłam? Czy to wszystko sen?

Wyczerpana straszliwym wysiłkiem padła na poduszki... Na usta wystąpiła jej krwawa piana...

Bolek słusznie przewidział... Nie przeżyła już tej nocy...

Smutek jednych — to radość drugich...

Bolek wpadł do domu, oszalały z radości. Na zapytania Madzi odparł krótko:

— Odzyskałem chęć do życia. Lilijka mnie kochała zawsze. Padła ofiarą niecnej intrygi. Jest niewinna. I... godna mnie w zupełności.

— Mój drogi, wpadasz z jednej krańcowości w drugą. Dziś wychwalasz ją pod niebiosa, a dopiero wczoraj wymyślałeś jej od ladacznic. Ach, ci zakochani!... Zawsze im brak piątej klepki...

Ale Bolek już tego nie słuchał... Biegał po pokoju, jak opętany, podrzucając do góry krzesła i stołki, a potem rzucił się na Madzię i o mało nie udusił jej w uściskach i pocałunkach.

Wyzwalała się z nich, zapewniając, że przecież nie jest Lilijką, ale miała w oczach łzy radości. Szczęśliwa była szczęściem swego kochanego Bolesia.

On zaś wołał radośnie:

— A jak dopiero ucieszy się mamusia, gdy jej powiem, że się pogodziliśmy z Lilijką i oznajmię, że już wkrótce nasz ślub...

W tej samej chwili ktoś zadzwonił. Madzia poznała po sposobie dzwonienia, że to Irena. Nie omyliła się. Była natomiast przerażona, widząc jej przygnębienie i śmiertelną bladość. Była tem bardzo zdumiona. W tej samej chwili Bolek ujrzał matkę i rzucił się jej na szyję, wołając:

— Matusiu, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie! Mam znów moją Lilijkę!..

Irena odrzekła poważnie:

— Ja zaś mam ci oznajmić o bardzo smutnem wydarzeniu...

Wzięła Madzię na stronę i jej najpierw opowiedziała w paru słowach, czego się dowiedziała od Zofji... i że trzeba będzie zwrócić Zofji i Lilijce skradzione im pieniądze. Madzia rzekła:

— Jakie to szczęście, że Bolek z Lilijką się kochają... To palec Boży.

Dozorczyni z ul. Grochowskiej nieprzyjaznym okiem spojrzała na Bolka, który zajechał przed dom pięknem autem Mereckiego — wraz z matką.

Gderała:

— Teraz wraca łajdak, niegodziwiec!... O mało dziewczyny o śmierć nie przyprawił, podlec!... Ech, przejechałabym się po nim tą miotłą — pomstowała, ściskając w rękach swoje „pióro", — wałek od ciasta złamałabym mu na łbie, pogrzebaczem szturchnęła i z najwyższego piętra ze wszystkich schodów spuściła...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Nadaremne samobójstwo

Dostałem tego roku korepetycję u państwa Warmińskich. Młody Wacław Warmiński był najmilszym młodzieńcem jakiego kiedykolwiek spotkałem. Miał szesnaście lat, był jednak bardzo poważny, skupiony i rozumny. Chetnie przyznam, że te zalety czesto się spotyka u szesnastoletnich chłopców — w Wacławie jednak specjalnie mnie uderzyły. Miałem w nim wzorowego ucznia. Słuchał zawsze uważnie moich wyjaśnień, skrupulatnie wypełniał moje wskazówki, z największą starannością odrabiał lekcje i nadomiar pytał mnie za każdym razem swym cichym, łagodnym głosem:

— Czy pan jest ze mnie zadowolony?

Czy ja byłem z niego zadowolony!..

Szcześliwy byłem, że miałem go za ucznia — ileż to ja widziałem takich, którzy całą swą inteligencję wysilali na robienie mi głupich i poniżających psikusów, którzy mnie ostentacyjnie lekceważyli, lub ze złośliwą satysfakcją wytykali mi przypadkowe omyłki, które popełniałem czasami, zmęczony całodzienna orka.

Trwało to tak... z osiem, dziewięc miesiecy... Wtedy nastąpiła nagła zmiana. Przyszedłszy raz na korepetycję, zastałem go zmienionego gruntownie: był jakiś zaabsorbowany, zamyślony, roztargniony, odpowiadał dopiero po paru minutach, plątał Staszyca z Traugutem, a na hrabiego Wielopolskiego powiedział, że był marszałkiem Napoleona... Jednem słowem, plótł trzy po trzy.

Byłem z nim wtedy już na dość poufałej stopie, rozmawialiśmy czesto po lekcji, kiedy miałem chwile czasu... skorzystałem wiec z tego zbliżenia, by go zapytać o powód dziwnej zmiany. Poczatkowo próbował zbyć mnie byle czem, widząc jednak, że ma coś na sercu, nalegałem. Wreszcie wyznał mi, że jest... zakochany...

Poprzedniego dnia poznał pewna, starsza od niego o pół roku panienke, i zakochał się od pierwszego wejrzenia. Nazywała sie Aniela Podborska, znałem ją z widzenia, bodaj, czy nie była kuzynką jakiejś mojej uczenicy. Ładna, zalotna, otoczona była zawsze kawalerami w swoim wieku i starszymi.

Wacław powiedział mi, że spoglądała nań z wielką sympatją i umówiła sie z nim na niedzielę do ogrodu zoologicznego.

— To znaczy, Wacławie, że ona podziela twoją sympatję — zauważyłem. — Strzeż sie jednak... W twoim wieku trzeba pamiętać o przyszłości. Ach, to okrutne zrządzenie losu, które nam daje doświadczenie i roztropność dopiero na stare lata, podczas gdy sa potrzebne w twoim wieku! Wierz mi Wacławie, znasz przecież moją życzliwość dla ciebie, w twoim wieku nie jest się nigdy za rozsądnym. Pamiętaj, że życie się dopiero dla ciebie zaczyna, nie przykładaj zawiele wagi chwilowym uniesieniom, tak częstym w twoim wieku... — tu urwałem, nie mogąc dalej mówić. Mimo, że słuchał mnie bardzo uważnie, zdawałem sobie doskonale sprawę z dzielącej nas wielkiej różnicy wieku — on był młody, ja mogłem być jego ojcem.

Nie potrafie określić tego uczucia niemocy, które mnie ścisnęło za gardło: wiedzieć, że ktoś może być wprost narażony na niebezpieczeństwo i zarazem zdawać sobie sprawę, że póki tego niebezpieczeństwa nie przeżył, nie może zrozumieć ostrzeżeń!

Sądziłem, że może złe przeczucia są nieuzasadnione, zwłaszcza, że idylla obojga młodych trwała, wprawdzie bez wiedzy rodziców.

Aż przyszła katastrofa: Aniela Podborska wyszła zamaż za pewnego inżyniera.

Wacław dostał zapalenia mózgu. Gdy się wreszcie wyleczył, doktór kazał go wysłać na wieś. Państwo Warmińscy, znając moją życzliwość dla ich syna, spytali mnie, czybym nie mógł towarzyszyć Wacławowi. Nie miałem właśnie innych zobowiązań, przyjąłem więc propozycje.

Mieszkaliśmy w zacisznym pensjonacie pod znaną miejscowością uzdrowiskową. Młody organizm Wacława wyszedł zwycięsko z tej próby i każdy dzień posuwał go naprzód na drodze rekonwalescencji.

Aż raz, wracając z poczty, nie znalazłem Wacława na werandzie, gdzie zwykł był na mnie czekać. Gospodyni powiedziała, że czytał gazetę miejscowa, nagle zerwał się na równe nogi i pobiegł do autobusu.

Podniosłem zostawiony przezeń dziennik i przebiegłem go wzrokiem: bez trudu znalazłem klucz zagadki, w rubryce przybyłych gości znajdowało się nazwisko niejakiej pani Anieli Sędzielskiej. Aniela Sędzielska, to była Aniela Podborska!

Tknięty złem przeczuciem pośpieszyłem do uzdrowiska, wyszukałem hotel... za późno! Służba mi powiedziała, że Wacław kazał się oznajmić pani Sedzielskiej, ta odrzekła, że nie zna pana Warmiskiego, a o ile ten ma jej coś do oznajmienia, może to napisać. Otrzymawszy te odpowiedź, młodzieniec wydobył z kieszeni myśliwski nóż i wbił go sobie w piersi. Skonał prawie natychmiast.

Co szczególniejsze, to, że pani Sedzielskiej nie można nic zarzucić, była to zupełnie inna Aniela Sedzielska, wdowa po adwokacie krakowskim. Zresztą, gdyby mój nieszczesny Wacław ja zobaczył — odrazuby zrozumiał: pani Sedzielska była nawet o trzydzieści lat starsza od jego sympatji.

Adam Ty-ski.

PEŁNA TABELA

27-ej Państwowej Loterji Klasowej

I-szy dzień ciągnienia

Główne wygrane

50.000 zł. na nr. 91931
15.000 zł. na nr.: 14338
2.000 zł. na nr.: 114399
1.000 zł. na n-ry: 11337 77247
500 zł. na n-ry: 21128 26787 29514 33387 95900 131618 147219
400 zł. na n-ry: 31952 47755 52815 67928 84919 99876 124424 133236 137220 151014
200 zł. na n-ry: 216 854 49094 49758 50971 56628 64253 64578 65927 60308 72029 73613 83891 132380 142217 144893 31561
150 zł. na n-ry: 7990 17397 21063 27879 31113 33139 37062 39971 35333 44917 51994 53495 54117 63155 71471 80493 87146 89881 89971 92511 92780 94876 94957 95349 96618 96972 100633 102525 106003 106272 108802 110552 112470 110521 116303 119915 124355 129993 138128 140381 142292 148198

STAWKI

9 50 77 190 299 392 652 89 851 1362 484 1525 620 36 82 841 2385 3106 389 543 668 4107 301 05 62 504 706 5546 643 701 62 925 6016 224 435 532 37 620 65 832 924 7054 108 22 35 59 227 260 67 355 515 867 935 8278 510 37 99 660 777 9143 237 426 571 622 723 47 785 883 904

10173 338 508 11447 540 607 33 84 12560 829 79 97 963 88 13022 55 104 365 473 97 98 703 59 14107 291 308 463 654 85 711 852 15237 358 860 16005 405 519 650 895 908 33 17027 17062 186 489 18061 105 68 739 815 901 19117 319 609 66 899 982

20012 383 694 21167 218 307 558 717 53 811 21870 941 76 22149 450 846 90 23044 50 290 94 305 449 70 754 788 900 72 24060 130 424 570 617 63 607 797 25038 192 233 333 68 521 619 761 871 26024 73 75 165 256 532 40 47 769 804 907 27444 521 689 712 28431 521 679 787 866 901 06 20115 439 599 675 768 69 830

30001 287 554 87 623 31072 99 174 229 428 52 529 627 63 815 32097 118 238 315 430 654 875 33006 199 273 50 466 91 565 614 87 34006 12 127 38 67 173 91 327 737 59 848 35143 70 246 395 415 84 512 76 891 915 29 36183 33 913 925 37170 94 299 605 38049 316 29 421 431 710 39004 106 299 410 99 834 48

40109 217 54 57 365 512 651 719 911 916 54 41031 42 86 192 407 521 42219 241 62 63 400 90 671 893 43011 38 166 285 338 495 626 753 60 811 39 45 952 956 44112 64 325 86 513 42 634 87 757 773 947 72 45278 304 508 46022 250 479 614 943 47028 57 229 446 768 810 848 57 48005 161 85 569 96 684 49222 251 674 832 78 942

50099 133 243 425 560 652 759 51078 223 44 331 415 722 91 97 892 52096 121 236 675 88 53090 196 230 92 400 621 70 54054 941 51 99 55055 359 882 909 56063 200 68 310 28 35 97 445 60 678 711 920 21 57062 77 114 16 53 269 341 075 823 58449 528 59056 220 499 538 85 96 945

60003 73 76 215 53 516 29 62 653 70 754 800 966 61222 570 616 724 62021 144 88 278 316 63017 23 159 528 70 726 926 64062 71 328 446 527 740 91 795 849 901 65207 889 66013 184 262 302 47 68 446 582 849 986 67126 263 343 573 788 68199 415 81 90 537 618 872 69214 308 514 73 79 87 760 829 847 95 942

70031 77 413 587 730 65 71157 634 683 844 933 72196 220 442 47 588 764 814 96 73005 62 201 59 400 992 74007 74035 780 864 75074 229 52 91 334 448 610 998 76050 325 706 44 827 77160 162 65 441 59 79 83 89 505 669 848 973 78210 320 671 86 94 709 33 972 79356 64 406 751 97 984

80089 128 302 640 775 81096 640 775 81096 159 60 309 45 82 469 596 643 799 892 82055 239 389 423 607 92 802 931 83102 51 257 70 689 807 84001 128 277 385 551 79 610 37 766 85 85034 74 133 553 94 610 758 909 82 86074 142 568 72 810 64 87036 37 282 365 447 92 684 98 720 804 88081 83 124 257 371 458 527 89000 51 93 175 76 311 447 64 519 670 740 75 977

90299 309 66 769 899 905 91057 314 491 799 879 92085 102 207 49 302 83 419 93002 154 57 213 26 520 25 678 726 957 94091 244 661 723 33 945 95010 169 587 677 984 90 96048 125 247 508 84 622 896 964 94 97011 75 95 114 230 64 421 48 693 763 78 909 98341 666 728 70 87 871 99473 652 704 837

100065 154 250 331 99 400 867 906 30 101204 65 318 436 670 720 102023 148 66 299 379 735 90 814 103267 595 644 714 33 873 104303 54 584 87 605 613 772 974 105010 134 318 475 651 711 54 871 931 106025 96 129 98 455 769 810 947 107098 187 298 386 579 982 108045 75 251 54 323 99 629 63 731 53 815 33 99 109194 [illegible] 359 424 465 610 16

110027 80 294 463 616 111173 257 387 425 602 11 59 98 863 915 112008 145 94 411 634 761 828 113544 673 720 816 114096 198 733 115138 68 88 253 831 116128 77 231 48 415 515 646 721 779 80 17070 673 741 824 25 90 97 996 118013 520 23 788 887 119056 90 665 715 912

120092 129 85 230 384 438 49 65 753 844 121145 565 610 770 90 974 122031 45 282 518 77 750 72 821 38 941 48 123018 53 139 323 424 618 79 711 999 124105 201 362 69 805 90 125182 247 326 637 85 843 997 126015 143 207 401 583 662 779 920 54 127019 127026 653 60 128018 29 152 99 405 429 31 90 717 801 129187 473 505 993

130017 101 43 216 463 93 739 890 997 131263 439 541 76 801 996 132009 132020 105 21 41 212 78 326 687 731 133035 71 92 167 89 339 523 974 134494 709 135006 39 65 256 384 434 74 608 644 136057 238 325 565 717 46 137256 276 383 789 138042 68 233 603 59 898 991 139047 157 71 200 06 13 42 790 829

140083 203 511 57 614 719 802 36 141197 270 347 460 99 536 67 142119 141 99 461 76 895 987 143072 196 348 373 434 815 144000 07 08 53 666 815 66 874 919 69 145008 227 50 478 554 146099 286 363 477 531 65 81 851 147128 481 590 94 148299 338 67 524 579 611 768 149154 334 448 603 66 837 944 65

150228 35 564 722 27 75 946 151257 483 520 706 32 936 97 152005 82 570 635 718 955 153065 297 444 506 681 154420 590 633

W humorystycznej pogoni za przestępcą

u ludów pierwotnych

Wykrycie zbrodniarza u ludów pierwotnych miało jeden zasadniczy cel: pomścić śmierć członka szczepu, czy plemienia. To też robiono wszystko, na co było stać ówczesny dorobek mózgowy ludzki, aby zbrodnia nie uszła bezkarnie, gdyż zasadzie „oko za oko, ząb za ząb" musiało się stać zadość.

Jakież to były jednak sposoby, pożal sie Boże! Kiedy siega się pamięcią do dawnych czasów, wprost wierzyć się nie chce, że takie metody stosowano w pogoni za zbrodniarzem.

Papuasi zasięgali np. wiadomości wprost od zabitego. Ale jak? W szałasie umieszczano trupa i wymawiano kolejno imiona wszystkich członków plemienia. Zabity przy wymawianiu imienia mordercy dawał znak przez schylenie konarów rosnącego obok drzewa lub przez szum liści.

Trudno przypuścić, by metoda ta wydała jakieś realne rezultaty przy idealnej, bezwietrznej pogodzie, kiedy drzewo stało bez ruchu.

U jednej z hord Ameryki Południowej obcinano zabitemu wskazujące i małe palce u rąk i palce u nóg, kawałek pięty i wszystko to wrzucano do gotującej się wody. W jakim kierunku wrzątek wyrzucił poza brzeg garnka pierwszy kawałek, tam trzeba było szukać sprawcy.

Wręcz horendalną metodę stosowało plemię Lorytja. Zabitego chowano na drzewie. Jak tylko ukazało się robactwo gnilne, Loryci zmienili pozycję trupa, zawieszając go do góry nogami. Kogo z przechodniów oblała ciecz gnilna — ten był winowajcą.

Nie przyszło im na myśl, że poprostu przez ciekawość mógł ktoś zajrzeć pod drzewo, skąd musiał rozchodzić się zapach nie do pozazdroszczenia.

*

Dziś z ironicznym uśmiechem patrzymy się na te pierwociny śledztwa. Wobec całego aparatu wywiadowczego, wobec daktyloskopji, gotowanie członków ludzkich, lub oczekiwanie, aż robactwo rozkładającego się trupa wskaże, kto był mordercą, wygląda na potworną fantazję.

Szczególnie wobec wielkich postępów daktyloskopji, czyli badania odcisków palców — metody wskazane wyżej nabierają zabarwienia humorystycznego.

Że daktyloskopja jest doskonałą metodą, świadczy fakt charakterystyczny, iż nawet najbardziej podobne bliźnięta, które rodzona matka dla odróżnienia znaczy wstążeczką lub koralikami, różnią się właśnie odciskami palców.

O ile przestępca pozostawia odciski na szkle lub butelce przykłada się specjalnie spreparowany rodzaj „plastra daktyloskopijnego", a wnet otrzymamy dokładne odwzorowanie palca. Świeże ślady na papierze wystarczy posypać grafitem, a bardziej zastarzałe wykrywa się zapomocą jodu.

Biuro badań daktyloskopijnych w samej tylko Warszawie posiada pół miljona odcisków, pomiędzy innemi znanych, międzynarodowych oprychów.

Wystarczającemi dowodami tożsamości śladów wykrytych i wziętych od przestępcy jest 12 cech wspólnych. Tylko wtedy badania mówią, że ślady są tego samego osobnika.

Dziwnem się wydaje, dlaczego w procesie Gorgonowej nic nie było słychać o daktyloskopji. Badania takie były przeprowadzane, jednak żaden ze śladów wykrytych wpobliżu nie należał do Gorgonowej.

Jeszcze jedna zagadka więcej w tragicznym splocie poszlak zbrodni w Brzuchowicach.

WYŚCIGI KONNE

Gon. I. 1.400 zł. dla 3 l. og. i kl. Dyst. 2100 mtr. Grisette II (56) st. Nałęcz, Igraszka III (56) Fromana, Parol (58) Wąsowskiego, Calvados (58) Żółkiewskiego.

Gon. II. 1.800 zł. dla 4 l. i st. kl. Dyst. 1600 mtr. Eppur Si Mouove (53) Kołkiewicz, Tamara (53) Ktery Szepietow, Florencja (56) Wąsowskiego, Toledo II (56) st. Łochów), Dżonka (56) st. Bartoszewska.

Gon. III. 2.000 zł. dla 4 l. i st. Dyst. 1800 mtr. Instar (56) Andersa, Eden II (58) L. Schweizera, Delfina (56) Babeckich, Defilada (56) Dobieckiego, Iberus (58) st. Topor, Nurmi (57) Nowackiego, Ironja (55) Traffa, Litka (57) Brzezickiego.

Gon. IV. 1.800 zł. dla 3 l. og. i kl. Dyst. 1300 mtr. Etoile II (56) Łąckiego, Lapis (58) K. O. P., Ebol (56) Strzemińskich, Granica (56) Ktery Szepietów, Lidja (56) Ktery Szepietów, Libacja (53) Wąsowskiego, Tintoretto (58) st. Lubicz, Fathma (56) st. Natalin, Carmen III (56) bar. Maltzana, Go Go (55) Żółkiewskiego.

Gon. V. 2.400 zł. dla 4 l. i st. og. i kl. Dyst. 1800 mtr. Izobar (56) Andersa, Eros II (57) Bersona, Roi Soleil (58) Plisowskiego, Dalaj Lama (58) Wąsowskiego, Fiammina (56) st. Natalin, Jawor (59) st. Ilba.

Gon. VI. 1.600 zł. dla 3 l. og. i kl. Dyst. 1800 mtr. Grisette II (54) st. Nałęcz, Kocur (58) st. Nałęcz, Enigma III (56) bar. Kronenberga, Menfis (56) Falewicza i Orłowskiego, Principessa II (56) Babeckich, Bachantka II (56) Rüdigera, Edgar (58) Tuńskiego, Aramis (58) st. Weh, Nadobna (56) Kołkiewicz, Maharadża (58) Mieczkowskiego, Adonis II (58) Zawiszy.

GON. VII. 1.600 zł. dla 4 l. i st. og. i kl. Dyst. 2100 mtr. Roxane (57) Chrzanowskiego, French (58) Bersona, Nostromo (58) Krzyżanowskiego, Hammond (59) Hessena, Dionizos (5[illegible]

[illegible]

Maj
19
PIĄTEK
św. Piotra

Wsch. sł. g. 3·59 — Zach. sł. g. 19·55

KRONIKA KRAKOWA

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 19 maja 1933

Nie zwierzaj się ze swej tajemnicy kobiecie gdyż wpadniesz w fatalne trudności.

W wycieczce za miasto spotka cię miła przygoda, której skutki błogo odczujesz. W miłości powodzenie.

Strajk robotników
przy budowie drogi do Zakopanego

Onegdaj zastrajkowali robotnicy pracujący przy budowie drogi do Zakopanego na odcinku Gaj-Mogilany prowadzonej przez firmę „Nowogróg" w Krakowie. Powodem strajku jest obniżenie zarobków robotników o 33%, stosowanie akordów, przy których robotnicy nawet za 12 godzin pracy nie mogą zarobić płac dniówkowych; sprowadzanie robotników z dalekich miejscowości, mimo iż wskazania urzędowe nakazują zatrudniać miejscowych. Strajkuje 240 robotników.

Rabusie przed sądem w Krakowie

We wrześniu 1932 r. toczyła się w Sądzie Okr. karnym w Krakowie rozprawa przeciw Bolesławowi Krzemieniowi, Marjanowi Ziębie tow. którym akt oskarżenia zarzucał, że w nocy z 1-go na 2-go maja 1931 w Krakowie, popełnili wspólnie zbrodnię kradzieży na szkodę Zofji Frommerównej, zabierając jej gotówkę i ruchomości łącznej wartości około 9.200 zł.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie skazał obu oskarżonych za zbrodnię kradzieży na karę więzienia po 6 lat.

Od wyroku oskarżeni wnieśli apelację i wczoraj odbyła się przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie rozprawa odwoławcza. Po przeprowadzonej rozprawie wydał Sąd wyrok odnośnie do osk. Bolesława Krzemienia skazujący tegoż na 5 lat więzienia, zaś osk. Marjana Ziębę uniewinnił w całości od oskarżenia.

Trybunałowi przewodniczył S. A. Dr. Wołoszczuk, wotowali S. A. Dr. Kawencki i Dr. Gardulski, oskarżenie popierał Prok. Dr. Szucbiewicz, bronił osk. Bolesława Krzemienia adwokat **Dr. Kahane,** zaś osk. Marjana Ziębę **adwokaci Dr. Goldblatt i Dr. Władysław Rapaport.**

Poderżnęła gardło kochankowi
bo nie chciał ją poślubić

Do Olgi Fitasówny zam. w Pińsku przy ul. Brzeskiej 37, przychodził Stefan Rogowski, z którym łączyły ją od dłuższego czasu bliższe stosunki. Pewnego dnia wynikła między nimi sprzeczka, w czasie której Fitasówna brzytwą poderżnęła gardło Rogowskiemu, następnie zaś usiłowała popełnić samobójstwo, również przez poderżnięcie sobie gardła. Fitasówna twierdzi, iż dopuściła się tego czynu, gdyż Rogowski nie chciał jej poślubić.

W walce o dziewczynę oślepił konkurenta

W Porębce Iwkowskiej k. Tarnowa doszło na tle walki konkurencyjnej o jedną z tamtejszych dziewcząt do krwawego zatargu.

20-letni Jan Serafin strzelił dwukrotnie do Jana Gromali, ciężko go raniąc w głowę. Na skutek otrzymanych ran Gromala bezpowrotnie utracił wzrok i zupełnie oślepł.

Wczoraj Jan Serafin wraz z swym wspólnikiem 19-letnim Franciszkiem Trojanowskim stanął przed sądem w Tarnowie. Celem przesłuchania dalszych świadków sprawę odroczono.

Wizja lokalna pod dziką gruszą w Juszczynie

We wtorek wyjechał z Krakowa autobus wiozący Trybunał, prokuratora, sędziów przysięgłych, znawcę sądowego i obrońców na wizję lokalną do Juszczyna pod Makowem, do wsi, która była widownią tragedji Marcjanny Cebulównej.

Wyjechała również w kierunku Juszczyna karetka więzienna wioząca osk. Andrzeja Sarnę.

Wśród ogólnego poruszenia przystąpił Trybunał do przeprowadzenia eksperymentów, pod samotną dziką gruszą, rosnącą na wyniosłym pagórku, na miedzy opadającej ku koniczynie stromą szkarpą.

Eksperymenty te dokonywane wśród dotkliwego zimna, pod zachmurzonem niebem o rzadkich przebłyskach słońca polegały na tem, że wieśniaczkę Helenę Sala umieszczono w pozycji klęczącej, założono jej pętlę na szyję, którą przytwierdzono do gałęzi, a matka nieboszczki oraz inni świadkowie wyjaśniali sądowi na żywym modelu, w jakiej pozycji znaleźli nieboszczkę jak ją następnie ułożyli i jakie stwierdzili u niej ślady. Ten sam eksperyment powtarzał trybunał z wiejskim parobkiem, który nie bez oporu dawał się użyć do prób, w których ma odgrywać niemiłą rolę powieszonej dziewczyny.

Po eksperymentach pod gruszą, Trybunał pojechał do Makowa, aby w tamtejszym więzieniu stwierdzić, czy świadek Bączkówna odsiadująca w niem karę, mogła słyszeć rozmowę oskarżonego z bratem Michałem o treści obciążającej oskarżonego.

W całej wizji lokalnej uczestniczył oskarżony Andrzej Sarna, który podczas eksperymentów prosił przewodniczącego o dodatkowe próby, które miały — jego zdaniem — wyświetlić, że Cebulówna popełniła samobójstwo.

Kupiec oskarżony o oszustwo przed sądem w Krakowie

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie rozpoczęła się wczoraj dwudniowa rozprawa przeciw Samuelowi Wallersteinowi, lat 41, kupcowi zam. w Krakowie przy ul. Sarego 12, oskarżonemu o oszustwo na kwotę 33.353 zł. Akt oskarżenia zarzuca Wallersteinowi, że pobrał towar w firmfe Herman Mayer Sp. Akc. w Warszawie na kwotę 26.275 zł., w firmie Immerglück zakupił blachę cynkową na kwotę zł. 5.800 gdzie przedstawił się jako dyrektor i współwłaściciel cynkowni Herald. Dalej w Fabryce Papy Dachowej w Gorlicach pobrał na kwotę 1278 zł. Wszystkim trzem firmom wystawił fikcyjne weksle, które w dniach płatności wszystkie puścił do protestu.

Po przesłuchaniu świadków Trybunał postanowił rozprawę odroczyć do jutra celem przesłuchania dalszych świadków.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Ostęga wotow. s. o. dr. Stuhr i dr. Bobilewicz osk. prok. dr. Müller, **bronił adw. dr. Bader.**

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Króla Pawła, lat 64, robotnika, za kradzież kapelusza wart. 40 zł. w sklepie Salomona Drängera przy pl. Nowym 9.

Małysa Józefa, lat 29, stolarza, zam. przy ul. Krakusa 22, za kradzież złotego sygnetu wart. 50 zł. na szkodę Jana Płatka zam. przy ul. Krakusa 22, u którego mieszkał jako sublokator.

Zamach samobójczy plutonowego W. P. w Krakowie

W dniu wczorajszym, późnym wieczorem, o godz. 22.45, zostali zaalarmowani mieszkańcy ul. Łagiewnickiej w Krakowie, spoczywający już o tej porze przeważnie we śnie, hukiem strzału z ulicy.

Nieliczni ciekawi, którzy wybiegli na ulicę, by popatrzeć co się stało, zobaczyli leżącego obok tartaku plutonowego W. P. Obok na ziemi leżał rewolwer systemu nieużywanego w wojsku.

Natychmiast zaalarmowano wojskowe Pogotowie ratunkowe które przyjechało na miejsce i zabrało denata do szpitala wojskowego.

Jak się okazało, denat nazywa się Bazyli Żołyk, jest zawodowym plutonowym W. P. i mieszka przy ul. Łagiewnickiej. Z nieznanego powodu w celu samobójczym strzelił sobie w głowę, w okolicę prawej skroni. Kula utkwiła w głowie. Stan denata groźny.

Sensacja dookoła procesu b. sędziego Wątora

Imieniem oskarżyciela prywatnego Dr. Wątora wniósł do sądu okr. karnego w Krakowie obrońca dr. Jan Bader niżej podane podanie.

Ponieważ Sąd nie wezwał świadków zaofiarowanych przez oskarżyciela prywatnego dr. Wątora przeto oskarżyciel prywatny wnosi o wezwanie tych świadków względnie o wyznaczenie wcześniejszego wezwania tych świadków ze względu natury formalnej a także natury merytorycznej gdyż od czasu rozprawy do powołania świadków mogłoby zatrzeć w pamięci świadków dużo ważnych szczegółów, tembardziej, że od wygotowania aktu osk. upłynęło już pół roku.

Nadmienić należy że rozprawa została wyznaczona na salę Nr. 33, która w swej szczupłości nie pomieści sprawozdawców prasowych.

Napad na policjanta

W nocy wczorajszej włamano się do składu wyrobów tytoniowych Lorca w Świętochłowicach i skradziono większą ilość wyrobów tytoniowych. Posterunkowy zatrzymał na plantacji pewnego osobnika, niosącego duży pakunek i zamierzał go wylegitymować. W czasie tej czynności wyskoczył z ukrycia drugi osobnik i zarzucił policjantowi pelerynę na głowę, uderzył go jakiemś tępem narzędziem w twarz, powalił na ziemię, a następnie przy pomocy pierwszego, skradł mu rewolwer służbowy, poczem obaj zbiegli w niewiadomym kierunku.

Dolar w Krakowie

Ma rynku krakowskim notowano wczoraj dolar St. Zjednoczonych A. P. 7.65—7.70. — Markę niemiecką 204—208.5. Tendencja dla obu walut utrzymana.

Wypadek przy ul. Basztowej w Krakowie

Kubacki Stanisław, inkasent firmy Gazolina zam. przy ul. Józefa 26, jadąc rowerem ulicą Basztową w Krakowie najechał na przechodzącego przez jezdnię Weinberga Majera, lat 59, kupca krakowskiego, zam. przy ul. Paulińskiej 26, który upadając na jezdnię doznał złamania lewej ręki. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

B. minister Wójcik i tow. przed sądem w Krakowie

W lutym b. r. głośnym był epilog sprawy strajku rolnego zorganizowanego w Państwie w jesieni w r. 1932 przez rolników na tle walki z kartelami, w związku z którym stanęli jako oskarżeni o kolportowanie ulotek podburzającej treści — oskarżeni: Franciszek Wójcik z Wyciąż b. minister rolnictwa, wielokrotny poseł do parlamentu austr. Sejmu galic. i ustawodawczego, oraz włościanie z Bibic i Zielonek, Banaś, Bińczycki i Baran — przed sądem grodzkim w Krakowie.

Wczoraj na skutek apelacji oskarżonych, którzy zostali zasądzeni w I instancji na karę od 3 do 6 miesięcy aresztu, oraz karę grzywny, odbyła się w Sądzie okręgowym w Krakowie rozprawa apelacyjna.

Po obszernych wywodach obrońców, którzy wykazywali brak podmiotowej i przedmiotowej istoty czynu w działaniu oskarżonych oraz, że oskarżeni reprezentowali tesame poglądy, które nurtują w całem społeczeństwie, oraz które znalazły uzewnętrznienie w debacie sejmowej i w licznych enuncjacjach prasy, przewodniczący ogłosił postanowienie, mocą którego rozprawę odroczył na dzień 19 maja 1933 z tem, że o godz. 1 popoł. na sali rozpraw Nr. 45 Sądu Okręgowego w Krakowie nastąpi ogłoszenie sentencji wyroku.

Przewodniczył s. o. dr. Horski, osk. prok. dr. Łaba, bronili osk. Wójcika adw. dr. Jan Bardel, osk. Barana adw. dr. Wusatowski, Bińczyckiego i Banasia dr. Fallek.

Tajemniczy trup na torze kolejowym

Funkcjonarjusze kolei znaleźli na torze kolejowym koło Jarosławia ciężko rannego kaprala 3 p. strz. podhalańskich Antoniego Hrebeckiego, z obciętymi nogami i zmiażdżoną prawą ręką. Kapral Hrebecki przewieziony natychmiast do szpitala, zmarł po kilku godzinach. Dochodzenia przeprowadzone przez żandarmerję wojskową nie stwierdziły przyczyny tragicznego wypadku.

Strażnik więzienny przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym stanął przed Sądem apelacyjnym b. strażnik więzienny Władysław Sarkiewicz, oskarżony o sprzeniewierzenie w urzędowaniu kwoty wręczonej mu dla więźnia. Mianowicie wedle aktu oskarżenia miał Sarkiewicz otrzymać od rodziny więźnia Siodłaka pewną kwotę do wręczenia więźniowi, czego nie uczynił, a gotówkę sobie zatrzymał. Za czyn ten skazany został Sarkiewicz w I-szej instancji na 18 mies. więzienie. Od wyroku wniósł jego obrońca adw. dr. Knoebel apelację dowodząc, że wyrok jest wogóle nieważny, skoro do jego rozstrzygania był właściwy w I-szej instancji Sąd Okręgowy a nie Grodzki.

Na wczorajszej rozprawie Sąd apelacyjny ograniczył rozprawę do tego punktu, poczem ogłosił decyzję uznającą wyrok I-szy za nieważny, z poleceniem przeprowadzenia nowej rozprawy. Przewodniczył s. o. dr. Horski oskarżał prok. d. Łaba, bronił adw. **dr. Knoebel.**

Rozprawy przed sądem wojskowym w Krakowie

Przed sądem wojskowym w Krakowie stanął Tadeusz Szlosek, uczeń konserwatorjum muzycznego, szereg 20 p. p. osk. o 4-krotną dezercję podczas której wałęsał się w ubraniu cywilnem prawdopodobnie w Krakowie.

Sąd przyjmując postawione przez obrońcę różne okoliczności łagodzące skazał go na 3 miesiące twierdzy.

Jako drugi oskarżony stanął Franciszek Bartosik z 16. p. p. oskarżony o szereg występków przeciw subordynacji wojskowej. Sąd uwolnił go od winy i kary.

Jako ostatni stanął Judel Grünblet, szereg 20 p. p. osk. o czynną zniewagę przełożonego. Sąd przyjmując okoliczności łagodzące, że osk. działał w stanie rozdrażnienia skazał go na 2 mies. aresztu z zaliczeniem aresztu śledczego.

Przewodniczył we wszystkich sprawach mjr. Nuckowski, oskarżał prok. Wirth, bronił adw. dr Czesław Grzeszczyóski.

Tramwaj się wykoleił

Wczoraj w Rynku Głównym w Krakowie naprzeciw firmy Reim i Ska o godz. 15.30 wykoleił się wóz tramwajowy na zwrotnicy. Przerwa trwała około 10 minut.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Pocałunek przed lustrem"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Czemp"
Apollo: „Ekstaze"
Atlantic: Dr. Jekyl i Mr. Hyde
Bagatela: „100 metrów miłości"
Dom żołnierza: „Przedwiośnie"
Muzeum: „Rango"
Promień: „Bramado raju"
Słońce: „Kabirja"
Świt: „Eskadra śmierci" film lotniczy
Sztuka „W służbie śledczej"
Uciecha: „Król dżungli"
Wanda: „Mężczyźni w Jej życiu"

RADJO

Piątek, 19 maja 1933 r.

Kraków. 11.40 Przegląd prasy, kom meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał, 12.10 Płyty gramofon, 13.20 Transm. z Warszawy, 15.35 Płyty gramofonowe, 16.00 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 16.25 Audycje dla dzieci, 16.40 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dzień nast., 18.00 Muzyka lekka, w przerwie, krak. wiadomości bieżące, 1900 Odczyt, 19.15 Rozmaitości, kom., 19.30 Transmisje z Warsz., 23.00 Płyty gramofonowe, 24.00 Hejnał z Wieży Marj.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek A-B 43 „pod Słońcem". Gertrudy 1 „pod Eskulapem". Krowoderska 74 „pod Matką Boską", Kopernickiej 3 „w Dębnikach", Krakowska 9 „pod Złotym Orłem", Mogilska 16 „Apteka".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Rynek Podg. 9 „pod Koroną".

Bandyci znieczulili 4-ch mężczyzn

W nocy do mieszkania Józefa Kłosa we wsi Lipie (pow. inowrocławski) zakradli się nieznani sprawcy, którzy zrabowali większą ilość garderoby oraz biżuterję i zbiegli w niewiadomym kierunku. Szajka ta musiała posługiwać się środkami nasennemi, ponieważ kradli oni w pokoju, w którym spało 4 mężczyzn dorosłych i żaden z nich nie obudził się, mimo szmeru. Policja zaalarmowała wszystkie posterunki, które przystąpiły do poszukiwania tej zuchwałej szajki usypiaczy.

Przygoda dwóch obywateli w Podgórzu

W dniu 23 lutego 1933, obywatel z Podgórza Stanisław Łamasz znajdował się na mieście w stanie silnie podpitym. Wobec czego czujny stróż bezpieczeństwa polecił jego sąsiadowi Piotrowi Sędzikowi odprowadzić pijaka do domu, a dla bezpieczeństwa oddał Sędzikowi posiadaną przez Łamarza gotówkę na 40 zł. by jej pijany w drodze nie zgubił.

Nowoczesny samarytanin wywiązał się ze swej funkcji w ten sposób, że zaprowadził Łamarza do dalszej knajpki, a potem do drugiej, trzeciej itd. tak, że wspólnie przepili nietylko 40 zł. wręczone przez posterunkowego Sędzikowi, lecz jeszcze dalszą jakąś kwotę.

Z tego właśnie powodu stanął niefortunny samarytanin Piotr Sędzik przed kratkami sądowemi, oskarżony o to, że korzystając z pijaństwa Łamarza ukradł mu poprostu kwotę 40 zł. Po przeprowadzeniu rozprawy Sędzia Dr. Janicki orzekł lapidarnie, że nie wierzy ani pokrzywdzonemu ani oskarżonemu, wobec czego Sędzik został uniewinniony. Mimo zapadnięcia wyroku obaj kompanowie spierali się jeszcze długo na temat kto kogo właściwie tej nocy okradł... **Bronił adw. dr. Knoebel**

Zgubny opór kamieniczników

Życiowe warunki zmusiły niektórych właścicieli domów do zredukowania czynszu pobieranego za odnajem mieszkań i sklepów. Według danych, jakie posiadają władze, większość wypadków dobrowolnej zniżki komornego odnosi się właśnie do lokali handlowych. Natomiast obniżanie komornego mieszkaniowego napotyka w większości wypadków na opór ze strony właścicieli domów. Taki stan rzeczy przyczynia się w sposób wyraźny do zwiększenia zaległości za komorne. Charakterystycznem jest, iż w tych domach w których zniżono czynsz lokatorom, wypadki eksmisji zdarzają się w bardzo małych ilościach.

Opór właścicieli domów przyczynia się do zwiększenia wypadków eksmisyjnych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.